

Łuniński, Ernest

Księżna Tarakanowa i konfederaci Barscy : (ustęp z większej pracy)

Przegląd Historyczny 1/1, 67-88

1905

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Księżna Tarakanowa i konfederaci Barscy.

(USTĘP Z WIĘKSZEJ PRACY).

Dzięki uprzejmości zarządu archiwum państwa w Petersburgu, udało nam się dotrzeć do aktów, t. zw. księżnej Tarakanow. Głośna ta bohaterka romansów angielskich, francuskich, niemieckich i rosyjskich, awanturnica *di primo cartello*, współczesna Cagliostro, De Nassau'a i różnych pseudo-Piotrów, ukazywała się w ramach powieściopisarskich, otoczona aureolą męczeństwa, jako ofiara państwowej racyi stanu. Fantazya a rzeczywistość!.. Z martwych aktów przeszłości wstaje nie bohaterka, tylko szantaż, — nie wielki czyn polityczny, — tylko awantura. Lecz i awantura może mieć ważne historyczne znaczenie. Samozwanka, podająca się za córkę cesarzowej Elżbiety, za prawowitą pretendentkę do tronu rosyjskiego, — nawiązała stosunek z panującym księciem Limburg-Stirum w Niemczech, Filipem Ferdynandem, przebywała długi czas w jego posiadłości Oberstein, nad rzeką Nahe i tu ukuła zamiar wystąpienia na szerszą widownię polityczną. Sprytem, wdziękiem, niesłychaną i niewyczerpaną pomysłowością, umiała wyzyskiwać ludzi i czynić ich powolnem narzędziem w swoich dłoniach. Zaszargane prowadzenie się, oszustwa popelniane pod rozmaitemi nazwiskami, nie zagroziły jej drogi do ustawicznych powodzeń. Wplątała w sieć swej intrygi Ogińskiego, który umknął z Polski i przebywał w Paryżu, — wreszcie omotała Karola Radziwiłła i towarzyszącą mu emigracyę polską, po barskiej konfederacyi. Książę „Panie Kochanku“ znaczył drogi swej tułaczki patryotycznymi protestami i wreszcie schronił się w okolice nadreńskie, — do Strassburga i Frankfurtu nad Menem. W stanowczym, zawziętym oporze, nie chciał uznać rozbioru Polski i choć inni przewodcy konfederacyi podpisali t. zw.

reces i zgodzili się w nim na pogodzenie się z nowym stanem rzeczy, — wojewoda pozostał w szeregach nieprzejednanych.

Sprawa Tarakanowej jest w *trzech czwartych* kwestyą polską i ciekawym epizodem barszczańskich dziejów. Niejedno ona tłumaczy, odsłania ciekawy koloryt szlacheckiej ruchawki. Losy Tarakanowej były tragiczne. Zwabiono ją na okręt rosyjski w Livorno i wraz z dwoma konfederatami, Czarnomskim i Domańskim, przewieziono do twierdzy Ś. Piotra i Pawła w Petersburgu, gdzie po roku cierpień zakończyła życie na suchoty. Podany rozdział jest krótkim urywkiem. W niedalekiej przyszłości ukaże się książka, zawierająca szczegóły.

*

*

*

I.

W czasie pobytu księcia „Panie Kochanku“ nad Renem, nawiązała pani Azowa zimą, 1773 roku, nowe stosunki z osobą, określoną tajemniczą nazwą „nieznajomego z Mosbachu“. Ów zagadkowy człowiek był Polakiem, należał do otoczenia Wileńskiego wojewody i podążył za nim do Wenecyi i Raguzy. Tam, przędła się dalej nić miłości między uwodzicielką i pogromczynią z Obersteinu, a Radziwiłłowskim zwolennikiem. Nie poprzestano na wynurzeniach i czułościach: konfederat gotów był wybrankę serca poprowadzić na kobierzec małżeński, ale nieświeski królik zburzył te pomysły i zamysły.¹⁾ Któż ukrył się za mosbachskim kryptonimem?... Michał Domański nie gnuśniał wcale w rodzinnej zagrodzie. Urodził się w dziedzicznej wiosce Zadołże, w powiecie pińskim. Do 14-go roku życia siedział na ławie szkolnej, poczem starodawnym obyczajem, pchnął go stryj na dwór Karola Radziwiłła, naonczas miecznika litewskiego, aby się potrosze zaprawiał w kordzie, po trosze nabył ogłady w wielkopańskim domu. Tak zeszło mu kilka lat na gwarnej „służbie“, aż został wybrany deputatem i z wyborem porzucił barwy nieświeskiego ordynata. O ile go zajęcia deputackie nie odwoływały, przebywał spokojnie na swej chudobie w Zadołżu, gospodarując, jak reszta braci szlachty. Ale oto nastał burzliwy 1768 rok. Powiat piński skonfederował się pod laską podstolica Orzeszki i naznaczył konsyliarzem swoim do gene-

¹⁾ Archiwum państw. w Petersburgu. (Gosud. Archiw). Nr. Vol. 532. Z listów Limburga z d. 30 października i 20 grudnia 1774 r.

ralności, Michała Domańskiego, chociaż on sam „do ruchu się nie wciągnął“. Marszałek Orzeszko, pobity wraz z Kazimierzem Pułaskim w nieszczęsnej bitwie pod Włodawą, przypadł do Domańskiego w kilka zaledwie koni z prośbą, aby z nim uciekał do Austryi, gdzie rozbitki znaleźli schronienie. Jakoż w Bielsku, na Szlązku, zastali generalność pod laską Krasieńskiego i Potockiego. Z Bielska wybrali się zbiegi do Węgier, gdzie przepędzili dwa lata. Konsyliarz piński połączył się z dawnym panem swoim, z wojewodą Wileńskim, odbył z nim podróż do Pragi czeskiej, a następnie do Frankfurtu nad Menem¹⁾. Odtąd dzielił Domański losy „Księcia Panie Kochanku“ w różnych etapach jego tułaczki: w Mannheimie, Strassburgu, Wenecyi, Raguzie. Nie spełniał on czynności dworaka, ani rezydenta, okraszającego stół magnacki: księżgo liczył w poczet swoich przyjaciół²⁾, najszczerzych zaufanych i agentów do trudniejszych spraw. On był Radziwiłłowskim rzecznikiem na zjazdach w Braunau i Landshut, on mężem stanu emigranckiej epopei wojewody. Michał Domański, młody, ruchliwy, miał żywe porywy serca i żywe namiętności. Panią Azowową (jedno z nazwisk awanturnicy) pokochał ogromnie, szalał za nią, szalał w najtragiczniejszych chwilach, gdy pokrył ich wspólnie dach ponurej, okropnej twierdzy więzienia Św. Piotra i Pawła, a słońce wolności nie przedzierało się przez kraty ich celi. Wówczas wyznał przed prowadzącym śledztwo, księciem Galicynem, iżby ją pojął za dozgonną towarzyszkę „nawet w jednej koszuli³⁾. W Raguzie spinał się na stromy mur pałacu uwielbianej kobiety wśród blasku księżycowego światła, hazardując życie....⁴⁾. Dla niej rozstał się potem z Radziwiłłem i rzucił się w odmęt potężnej politycznej awantury. Czyż to nie ten sam człowiek, którego małżeńskie plany rozbijał wojewoda wileński? Za maską nieznanego z Mosbachu kryła się na pewno twarz konsyliarza pińskiego. Pośrednikiem pomiędzy księżną Wołodmiru a konfederatem, mógł być Józef Antoni Richter, służący Domańskiego. Richter, rodem z Za-

¹⁾ Przeszłość Domańskiego naszkicowana na podstawie jego własnych zeznań, w twierdzy Św. Piotra i Pawła. Archiwum państw. w Petersburgu Protokół śledczy № 531. Serya VI.

²⁾ Kotlubaj: Galerya Nieświeska portr. Radziwiłłowskich. Str. 496. — Waliszewski: Korespondencya księcia Karola St. Radziwiłła. № 95 i 104.

³⁾ Archiwum państw. № 531. Serya VI. Z raportu Golicyna do Katarzyny II z 13 lipca 1775 r.

⁴⁾ Porównaj dzieło Waliszewskiego: *Autour d'un trône. Troisième édition.* Paris 1894. Str. 323.

leszczyk na Podolu, próbował zrazu kunsztu stolarskiego, a uprzykrzywszy go sobie, przyjął obowiązki lokaja u marszałka nadwornego, Franciszka Wielopolskiego, poczem po czteroletniem zajęciu u „margrabięgo na Żywcu, Pinczowie, Księżu i Pieskowej Skale“, udał się do Paryża w służbę Ogińskiego. Po półtoraroczcu rozstał się z nim hetman, wystawiwszy mu nader pochlebne świadectwo¹⁾. Richter znał niewątpliwie sprawy konfederacyi z czasów, gdy jadł chleb Wielopolskiego i z nim w Bielsku przebywał, otarł się o nie także nad Sekwaną, na nowem stanowisku. Tu musiał słyszeć o Aly Emettée (także jedno z przybranych nazwisk przez samozwanekę), widywać ją, a nawet może nosił do niej piękne liściki swego pana, były to bowiem miesiące najsilniejszego napięcia uczuć hetmańskich dla „osoby z Azji“. Paryż opuścił Richter równocześnie z awanturnicą, kto wie nawet, czy Ogiński nie pozbył się wiernego sługi, aby mógł towarzyszyć Aly w podróży do Niemiec. W każdym razie, w drugiej połowie 1773 roku, miał Richter nowego pana w osobie konsyliarza pińskiego. Są jeszcze inne ślady porozumiewania się księżnej Wołdomiru z Radziwiłłem i jego otoczeniem: przez księcia Limburskiego. Filip Ferdynand miał zamiar ugościć u siebie, w Oberstein, dostojnego tułacza i w tym celu układano się o przyjazd wojewody. Radziwiłł nie zgodził się na Oberstein, postanowił bowiem udać się do księstwa Dwu Mostów, gdzie mieszkał pewien lekarz, który bawił w Polsce i znał język polski. „Panie Kochanku“ cierpiąc na dokuczliwą hypochondryę i obawiając się ustawicznie śmierci, pragnął mieć owego medyka u swojego boku²⁾. Tak więc prawdopodobnie udał się Limburg do Dwu Mostów dla spotkania się z Radziwiłłem. Zresztą, władca miniaturowego państwa Limburg-Stirum musiał zaznajomić się z Polakami w Mannheimie. Jako sąsiad, bywał często na dworze Pałatyna-Elektora Renu, Karola Teodora, który na wzór panujących współczesnych zapatrzył się w przepych królewski we Francyi i starał się u siebie na małą skalę urządzić Wersal. Niepodobna, aby książe podczas wizyt swoich, nie zetknął się ani z ordynatem nieświeskim, ani z jego bratem, wychowującym się pod okiem samego Elektora. Książe Hieronim był w Mannheimie szczególnie uprzewilejowaną osobą, miał przy sobie całą świtę, bo oprócz księdza Wulfersa, Mikołaja Morawskiego, Bernatowicza i służby, także pazia Mackiewicza. Sama elektorowa przekroczyła dla niego ety-

¹⁾ Według aktów arch. państw. w Petersburgu. № 533.

²⁾ Czтения w imperatorskom obszczestwie pri moskow. uniwers. etc., r. 1867 ks. I. № 15.

kietę i zezwoliła mu bywać na obiadach u siebie, kiedy zechce, bez opowiadania się¹⁾). W takich warunkach bywał Hieronim gościem w czasie przyjęć urzędowych i pół urzędowych, a więc i w czasie pobytu Limburga w wersalskiej imitacji Karola Teodora. Zetknięcie się wielbiciela Pani Azowowej z nieświeskiem królewiatkiem pozostawiło po sobie następstwa. Niebawem wylądował projekt ożenku Hieronima z siostrzenicą Filipa Ferdynanda, księżniczką Hohenlohe-Bartenstein. Kombinacje te rozbiły się o opór cesarzowej Maryi Teresy, która ze względów politycznych nie pragnęła, aby Radziwiłlowie robili terytoryalne nabytki w Niemczech. Z tych samych prawdopodobnie powodów upadły i inne projekty. „Panie Kochanku“ gotów był w czasie pierwszej emigracji sprzedać dobra swoje Fryderykowi II, byle król pruski zmusił rząd warszawski do uwolnienia ich z pod stempla konfiskaty i w ten sposób, jak się austriacki agent wyraża, nasycił uczucie wojewodzińskiej zemsty. Obecnie zamierzał polski banita oddać Limburgowi posiadłości dziadów swoich i ich prochy na Litwie wzamian za państwo Filipa Ferdynanda. Tak stałby się rzeczywistym księciem rzeszy i spełnił stare pragnienia swego domu, tudzież własnej ambicji²⁾). Ów projekt ekspatryacji powstał w chwilach bronienia się Radziwiłła przed przejściem mostu, zbudowanego między emigracją a Warszawą dłońmi Wielhorskich i Ogińskich, w chwilach wypowiedziania najognistszych frazesów o konieczności strzeżenia czci Rzeczypospolitej i protestowania przeciw jej obkrajaniu. Czy to rozstrój między słowem a zamierzonym czynem, czy poryw rozgoryczenia, znużenia i rozpaczy?... W każdym razie znał Limburg garść malkontentów, bawiących nad Renem, znał ich widomą głowę, księcia Karola i dzielił się zapewne wrażeniami, wyniesionymi z rozmów z cudzoziemskim towarzystwem, ze swoją bogdanką z Obersteinu. Za jego pomocą mogła dowiedzieć się o usposobieniu najbardziej nieprzejednanych, o fermentach emigracyjnych, o stosunkach polskich, o stronnictwach i tragedyi, rozgrywającej się nad Wisłą. Niebawem wymieniła nazwisko Sanguszkowej, jako swej informatorki paryzkiej, a między jej papierami znaleziono spis twierdzących przez Pugaczewa, nadesłany rzekomo przez ową nadsekwai-

¹⁾ Jankowski: Korespondencya ks. Radziwiłła z archiwum w Werkach. Str. 94 i 97.

²⁾ Archiwum państw. № 552. Limburg, nazywający się stale w listach do samozwanki Filipem, pisze: „*Philippe avoit fait mention d'un troc de Oberstein avec les terres de Radziwill en Pologne*“.

ską przyjaciółkę¹⁾. Kto nasunął pseudo-księżnej nazwisko, spokrewnione z rodem nieświeskich panów?... Jest to trop niewątpliwy obeznania się awanturnicy z familijną parantelą wojewody. Nie po raz pierwszy zresztą zbliżyła się do świata, który był dla niej krajem za siedmiu górami i rzekami. Z zetknięcia się z Ogińskim wyniosła niewątpliwie dużo potrzebnych wiadomości, dużo orientacji. Dlaczego hetman tułał się, co go do tego zmusiło, jakie nieprzyjazne warunki i okoliczności? — te pytania same się nasuwały. Na historykach i historyjkach nie lubiła kończyć. Intrygancka pasya, dążność do wywoływania twórczą prawdziwie siłą niezwykłych położzeń, umiejętność czepiania się rękami i nogami wszystkich i wszystkiego, aby największe wycisnąć korzyści, wiodły ją prostą ścieżką do opętania wileńskiego wojewody, o którego skarbach krążyły za granicą anegdoty. Wkrótce dopięła celu życzeń: zobaczyła litewskiego nababa... I znowu przyjdzie sądzić, że spotkanie obojga było dziełem Limburga, a przede wszystkim pińskiego konsyliarza, głównego pomocnika politycznych czynów swego pana. Cel spotkania jasny. Przed wyjazdem księcia „Panie Kochanku“ ze Strassburga w zamierzoną podróż do Stambułu przez Wenecję, wyłoniła się w Grudniu 1773 roku pogłoska o pochodzeniu księżnej Wołdomiru z krwi rosyjskich imperatorów. Rzekoma córka Elżbiety I, puszczając w świat sensację, wiedziała, czego chce, dokąd zmierza. Proklamując się ostatnią z Romanowych, wnuką twórcy nowożytnego carstwa, zaznaczyła mimowoli, gdzie kres jej pożądań. Odrosł narodowej dynastii miała zarazem najmocniejsze dynastyczne prawa. Dokądże jej się najpierw zwrócić, w jakim obozie szukać sprzymierzeńców?... Jakby zrzędzeniem Opatrzności nawinął się jej najtwardszy emigrant, wojewoda wileński, który wolał przyjąć chętniej „tytuł całowiecznego tułacza, niż oglądać obaliny wolnej Rzeczypospolitej“. A wówczas właśnie nieświeski pan, podniecony recessami Ogińskiego i Wielhorskiego i powstałym rozłamem między niedobitkami barszczańskimi, dobywał z niezmierną krewkością reszty tchu, aby nie dopuścić do ugaszenia tlejących jeszcze między opozycją ostatnich iskierek zapalu. Droga go wiodła teraz nad Złoty Róg dla podtrzymania na sultańskim dworze sprawy, za której symbol się uważał. Ścieżki jego i księżnej Wołdomiru schodziły się. O politycznych zamiarach samozwanki posiadał niez-

¹⁾ Według arch. państw. 532. Tu należy nadmienić, że Anna Sanguszko była matką Michała Kazimierza, ojca księcia „Panie Kochanku“. Kilku Sapiechów bawiło też na emigracji w prowincjach nadreńskich (Jankowski: Korespondencya. Str. 98).

wodnie wiadomości. Powitał je z entuzjazmem, jako boże namażczenie własnych jego chceń. Niby posłanniczka nieba spadała na padół utrapień wojewody prawowita córka cesarzowej Elżbiety, podawała mu pomocną dłoń, nowe, różowe roztwierała widnokregi. Jej wystąpienie nagłe, niespodziane, rozwikłać mogło tyle trudności, godziło wprost w monarsze prawa Katarzyny II, groziło zamieszkami Rosyi, które przy pożodze Pugaczewa i wojnie tureckiej, zdolne były uwolnić Polskę z pod gniotu północnego sąsiedztwa i pierwszy rozbiór unicestwić. Osobiste zbliżenie się obojga nastąpiło może w księstwie Dwu Mostów przed wyjazdem „Panie Kochanku“ do Wenecyi. Powitalny list Radziwiłła do samozwanki odzwierciadla najlepiej jego nastrój duchowy. „Patrzę na przedsięwzięcie Waszej Wysokości—pisał, jak na cud opatrności, która czuwa nad moją nieszczęsną ojczyzną, zsyłając jej z pomocą tak wielką heroinę. Pałam żądzą złożenia pani mej czci, są jednak drobne okoliczności, opóźniające to szczęście. Poleciałbym natychmiast do Waszej Wysokości, lecz ubierając się po polsku, obawiam się, że zwrócę na siebie wiele ciekawych oczu. Wizyta pani u mnie mogłaby pociągnąć ten sam skutek, albowiem jest tu wiele osób. Na spotkanie należy zatem wybrać miejsce na uboczu, aby się ukryć przed spojrzzeniami natrętnych widzów. Dom, który wynajęłam przed miesiącem, stoi pustką. Jeżeli Wasza Wysokość uzna za stosowne, raczy niezwłocznie przybyć. Będę tam czekał. Oddawca listu, człowiek wypróbowanej wierności, będzie pani służył za przewodnika *)“. Z tonu, z sposobu wyrażania się wynika, że było to pierwsze widzenie się pretendenci z wojewodą, pierwsze sam na sam... Przezorność, którą zachowano, świadczy, jak Radziwiłł przeniknięty był od stóp do głów ważnością chwili i troską o ostrożność. Co postanowiono, jakie obrano środki działania? Z tego ani śladu. Zdaje się, poruszono myśl ściągnięcia odstępców barskich pod emigranckie sztandary. Na ich czele stał paryski znajomy samozwanki, wielki hetman litewski. Ogiński, podpisawszy reces, mościł sobie powrót do ojczyzny za pomocą zabiegów o opiekę u dworów wersalskiego, wiedeńskiego a nawet petersburskiego ²⁾. Szarpały go widocznie jednak wątpliwości, czy w kraju nie usłyszy zarzutu o dezercyi z pod konfederackich znaków, bo kazał w Paryżu sztychować swoje portrety z objaśnieniami, że był obrońcą ojczystych praw i wolności, jak długo mógł i jak długo istniała

*) Czтения l. c. № 18.

²⁾ Jankowski: Korespondencya etc. Str. 115.

nadzieja ratunku.... A potem zaznaczyło się *contra spem ire*.... Osobliwy dokument oczyszczający rozdawał potem w Warszawie¹⁾... Wobec oczywistych usiłowań hetmana pogodzenia się z nowem położeniem i przekreślenia na dobre świeżej opozycyjnej przeszłości, musiały wszelkie starania o ponowne sprowadzenie go w szeregi nieprzejednanych zmarnieć bez skutku. Po półrocznym pobycie w Lyonie (od połowy Października 1773 r.), gdzie się zamknął z oszczędnościowych powodów na dobrowolnem wygnaniu, przybył Ogiński do stolicy w ostatnich dniach marca 1774 r. i zastał dwa listy „osoby z Azji“. Nie był to już wylany i sentymentalny kochanek minionych chwil, który mimo hetmańskiej godności narzekał, że go „ogień i płomień prześladują“. Czas ochłodził go znacznie i wykruszył z serca wiele strzelistów afektów. Znalazły się jednak w jego odpowiedzi akcenty ugrzecznienia. Zapewniał ozdobnymi słowami, że „przyjaźń ma bezpieczne schronienie w jego ramionach“ i zawsze mu będzie cenną i drogą... Nie rozumiał jednak jej politycznych aluzyj, nie wiedział co znaczą i wymówił się od zaprosin do Obersteinu.

„Przypomina mi pani — odzywa się,—nasze dawne zagadki. Uśmiechnąłem się, usłyszawszy to słowo. Przyznam się, iż nasunęło mi myśl o starożytności, o wiekach parabol i odpowiedzi wyroczni, które nigdy nie wypowiedały ani „tak“ ani „nie“. Proponuje mi pani spotkanie. Zgadzam się najchętniej, moje przywiązanie budzi we mnie to samo pragnienie, należy jednak działać z nieskończoną roztropnością. Gdybym znikł ztąd na dłuższy czas, uderzyłoby to wszystkich, co mnie z oka nie spuszczać, a jest wiele osób obserwujących moje prowadzenie się. Niemożliwością byłoby usunąć się z widowni publicznej na przeszło trzy lub cztery miesiące. Proponuję zjechać się w Chalons, w Szampanii. Niechaj pani zatem wyjawi co do tego swoje postanowienie, dzień i nazwisko, które przybierasz. Przybędę połączyć się z panią z wielką przyjemnością“²⁾. Nie bardzo rozumiał Ogiński plany pretendenci, bo porównywał je z helleńską wyrocznią i wskrzeszał w pamięci „dawne zagadki“, które nie były przejrzystsze i uchwytniejsze od nowej. Pretendentka potrąciła wszakże o strunę kwestyi polskiej, a postawiwszy sobie konstrukcyę samozwańczego zamachu, pragnęła wplątać Ogińskiego w swoje sidła i pchnąć go do kuźni spiskowej roboty. Wojewoda wileński, hetman wielki litewski, wybitni przedstawiciele polskiej oligarchyi, byli nietylko dobrem tłem dekora-

¹⁾ Jankowski: Korespondencya etc. Str. 115.

²⁾ Archiwum państw. № Vol. 533.

cyjnym, ale mieli nadto własnymi osobami, udziałem w akcyi uprawdopodobnić bajkę polityczną, która wyrzucić mogła awanturnicę na szeroką widownię, na powierzchnię potężnych wydarzeń historycznych. Ogiński rozmyślił się jednak: postanowił nie zaryzykować nawet Chalons. Wnet znalazł się prawdziwy czy udany reumatyzm krzyżów a z nim niemożność zapowiedzianego spotkania. Zawsze filozoficznie usposobiony, wydobył znowu stary kamień mądrości, którym rozbijał trudności życiowe, ów „zbieg przyczyn“ i dla osłodzenia zawodu radził księżnie zachować pożądaną dozę cierpliwości¹⁾. O istotnych zamiarach, o ostatnich burzliwych planach samozwanki, nic nie wiedział. Drażniły go niedopowiedziane w jej listach myśli, jakieś tajemnicze, jakby w mgłę spowite przedsięwzięcia, na które ani promyk światła nie padał. Ciekawość wzięła wreszcie górę. Ogiński wysłał do księżnej Bernhardi'ego, wychowawcę dzieci swego szwagra Wielhorskiego, „człowieka mądrego i dyskretnego“.—„Niech mu pani—prosił,—zawierzy list, mniej zagadkowy, niż dotychczasowe, wraz z wszystkimi nowinami, o których pani wspominała“²⁾. Na razie czekał w Paryżu na rewelację z Obersteinu: czyż mógł przeczuwać, że jego Aly była ostatnią płonką Romanowych, a niebawem zgłosi się po koronę spoczywającą na skroniach Katarzyny?...

*

*

*

II.

Kto księżnę Wołdomirską namówił do odegrania samozwańczej roli, do zamachu na monarszy stan posiadania Katarzyny? Jakie były cele, jakie dążenia przedsięwzięcia? Ogiński, Radziwiłł, Domański, Limburg? Czy to czyn emigracyi, chwytający się wszelkich zbutwiałych desek ratunku? Wielki hetman litewski — nie. Najmniej był do tego skłonny ze względu na zerwanie z opozycją i ociężałe usposobienie, lękające się hazardu. Dla niego była „osoba z Azji“ piękna, zajmująca kobietą, na której widok prześladowały go „ognie i płomienie“, której szeptał słodkie madrygały i przesyłał liściki w barokowym stylu. A gdy się schadzka nie

¹⁾ Archiwum państwa. № Vol. 533.

²⁾ Czтения I. c. № 19. Paryż 9 maja, 1774 r.

udała, lub inny grymas zniweczył przyjemności zamierzone, pocieszał się powtarzaniem bez znużenia zwrotem o „zbiegu przyczyn“ i znajdował w nim leki na wszystkie utrapienia, na wszystkie męki życiowe. Na tem kres, dalej nie poszedł. Jeszcze w początkach maja 1774 roku przedstawiały się hetmanowi tajemnicze frazesy samozwanki, jakby eleuzyjskie misterya. Do matactwa ręki nie przyłożył, miało się ono wyłonić przed jego oczami, jako rzecz dokonana. Bliżej sprawy stał wojewoda wileński. Czyżby on? I w jego charakterze niema rysów pomysłowości: są jedynie odruchy, reakcye przeciw osobistemu *noli me tangere*, przeciw oligarchicznej samowoli. Jest ponadto dowód niewinności wojewody, jeżeli chodzi o autorstwo awantury.

W Raguzie doręczyła mu samozwanka list z prośbą, aby go, z pomocą Kossakowskiego, polecił oddać sułtanowi. Radziwił wyprawili wprawdzie owo pismo na ręce swego stambulskiego agenta, w obawie jednak następstw, nakazał mu je przy sobie zatrzymać¹⁾. Chyba główny aranżer faktu nie wahałby się ani na chwilę pukać z objawieniem wielkiej tajemnicy do dworu, od którego sam oczekiwał zbawienia. Zresztą późniejsze zachowanie się wojewody w Raguzie wyklucza możliwość posądzenia go o wyszukanie pretendentki, celem obalenia rządów imperatorowej. Tem mniej Domański. To człowiek drugoplanowy, Radziwiłłowski zauszniak, doradca, zastępca i nic więcej. Tak dalece nie rozbiegłby się ze swoim panem, aby działać na własną rękę i to działać w sprawie, w której wojewoda miał odegrać pierwszorzędną rolę. Więc Limburg? Ależ on wystawił 28 grudnia 1773 roku Obersteinskiej rezydendce pełnomocnictwo do traktowania z rosyjskim wicekanclerzem, księciem Galicynem, o rzekome jego prawa do Holsztynu!²⁾. Podobnego dokumentu nie mógł dać rywalce cesarzowej, zamierzającej obalić porządek rzeczy w imperyum. Niema intrygi polskiej, niema konfederackiego spisku, niema na razie emigranckiego odcisku na gotującym się w Limburskiem państewku zamachu. Gdzież zatem geneza sprawy, gdzie mętne źródło inicjatywy? Prawdopodobnie w niej samej, w księżnej Wołodmiru. Powodzenia Pugaczewa, które jesienią 1773 roku dosięgły szczytu i popłoch rozsiały w europejskiej Rosyi, zawróciły jej głowę. Pozazdrościła laurów fałszywemu Piotrowi, nie zastanawiając się nad przyczyną popularności doń-

¹⁾ Arch. państw. Akt śledczy Domańskiego. Toż samo w raporcie Galicyna z 13 lipca 1775 r. Arch. państw. 531. Porównaj rozprawę Breverna: „Die vorgebliche Tochter der Kaiserin Elisabeth Petrowna“, str. 50.

²⁾ Arch. państwa, Nr. wol. 532.

skiego kozaka. Co się udało nad Jajikiem, dlaczegożby nie miało się udać nad Nową czy Moskwą. Tłumaczyła sobie sprawę z najbardziej powierzchownej strony: czyny wystarczały. Dzieje Rosyi lat ostatnich, to jakby zburzony prąd, unoszący awanturników i spiskowców. Tragedya w Ropszy, pretoryańskie zamachy, spiszek Mirowicza, potem długi szereg samozwańców, udających męża cesarzowej, — same wstrząśnienia, przesuające tło życia imperyum niby w zamglone epoki, niby w okres bizantyjski, a wyrwywające je z ran współczesności. Nie istniały pozornie w takich warunkach niemożliwości. Czemże był lepszy wołski młójec Fedor Bogomolow lub Pugaczew, co sięgali po koronę cesarską? Czem Stefan Mały lub Senowicz, grasujący po Czarnogórze w charakterze Piotra III? Senowicz właśnie 1773 roku proklamował swoje prawa i gotował ruch zbrojny¹⁾. To, co oni mogli, mogła i ona. Trudno było o korzystniejszą i dopraszającą się wcielenia złych zamiarów chwilę. Imperyum porozpękane, rozkołatanę w najniebezpieczniejszej, bo socyalnej organizacyi, porażone na Bałkanach, zajęte w Polsce, wijące się w przesileniu. Bujną fantazyę awanturnicy zaludniały może i opowieści o tajemniczych losach córki Elżbiety i Aleksego Razumowskiego, Augusty, której nikt nigdy nie widział i dlatego właśnie można było przybrać jej postać. Mniejsza o to, czy carówna istniała, czy nie,—legenda zastępowała rzeczywistość. Wierzyli w nią nie tylko maluczcy, ale i wybitniejsi ludzie, posądzając o ojcostwo księżniczki, to byłego śpiewaka chóru pałacowego, następnie feldmarszałka i męża Elżbiety, Aleksego Razumowskiego, to faworyta Iwana Szuwałowa²⁾. Baśnie o dworze imperatorskim z doby rozpanoszenia się „wremienszczyków“, owych potentatów, co za Elżbiety i Katarzyny wyźłobili potężne znamię na całym biegu spraw państwowych, rozrastały się niekiedy do demonicznych rozmiarów. Z ich zamglonych konturów wylaniają się dzieci monarsze postrzyżone na mniszki, pozamykane w niedostępnych monasterach, aby za nimi zatrzeć ślady. Niema prawie klasztoru w Rosyi, do którego by nie było przywiązane podanie o żywcem zakluczonej w nim kobiecie, przysłanej na skutek najwyższego ukazu. Dostają one niewiadomo skąd pieniądze, uchylają przed nimi czoła gubernatorowie i władze, na ich pogrzebie zjawiają się miejskie tuzy, a nawet niekiedy umyślnie przysłani ze stolicy urzędnicy

¹⁾ Brueckner: Kattarina II. str. 176.

²⁾ Tej sprawie poświęcamy szerszą uwagę w książce. Ważne dzieło Helbiga: „Russische Guenstlinge“. Przedruk w Stuttgardzie 1833 r. Str. 170—174.

w pełnym mundurze¹⁾. Takie plotki przeciskały się w szerokie masy i budziły w nich wiarę w istnienie czegoś, czego nie było. I owa odrośl Romanowych, córka Elżbiety, żyła według opowieści, ale nikt nie wiedział gdzie. Najrozmaitsze podania zachowały się o wnuczce Piotra wielkiego w Ekaterynburgu, w Niżnym Nowogrodzie, Kostromie²⁾. Chaos i ludowa gawęda!... Podniecić mogła jednak awanturnicę i przepoić ją pragnieniem zastąpienia tamtej tajemniczej, odsuniętej od świata i ludzi, w odosobnieniu trzymanej istoty. Zresztą proceder przybierania obcych nazwisk, obcych firm był dla niej powszechnością. Czyż niemka-Franck Schoell, francuzka-Tremouille, perska dama-Aly Emetée, czerkieska księżna-Wołodmir, nie mogła przemienić się w dynastkę rosyjską? Bardzo prawdopodobne, że już poprzednio odnalazła w sobie krew monarszą. W 1770 roku wypuszczono z brukselskiej cytadeli 18 letnią samozwanekę, która za swego ojca naturalnego podawała cesarza Franciszka I i żyła dłuższy czas w Bordeaux z ośniewającym przepychem, skąd ją władze francuskie dostawiły do Brukseli na żądanie cesarzowej Maryi Teresy. Po przymusowym wyjeździe z Bordeaux odkryły się przedziwne rzeczy: rzekoma córka Franciszka I porobiła ogromne długi i zdążyła oszukać wielu kupców, tudzież znakomite osobistości, pokazując im listy, odebrane niby z Wiednia... W czasie odsiadki w więzieniu zawładnęła zupełnie austriackim namiestnikiem, starym hrabią Cobenzlem i dzięki jego poparciu, odzyskała wolność³⁾. Czyżby to nie księżna Wołodmiru? Podobne są jej środki działania, podobne rysy... W każdym razie po zjawieniu się pani Azowowej w Niemczech, po jej zagospodarowaniu się w Obersteinie, znikają ślady po awanturnicy, wypuszczonej z granic Belgii. Jest i inny trop świadczący, że pretendentka powzięła samoistnie myśl przemiany na wielką księżnę rosyjską. Pogłoski, krążące z końcem 1773 roku i z początkiem 1774 roku w sąsiedztwie Obersteinu, w Bartenstein i dalej, wyraźnie zaznaczyły, że samozwanka ma być córką Elżbiety i *hetmana kozackiego* Razumowskiego⁴⁾, a i ona sama to utrzymywała. Kozackim hetmanem i prezydentem petersburskiej akademii umiejętności był Cyryl Razumowski, brat Aleksego, związanego tajemnym małżeństwem ze

¹⁾ A. A. Wasileczikow: „Siemiejstwo Razumowskich“ T. I., str. 283.

²⁾ O tej sprawie w książce.

³⁾ Buelau: Geheime Geschichten. T. IV. str. 121 sq. Patrz Russkij Archiw. R. 1905. Zeszyt 3, str. 434.

⁴⁾ Cztenia l. s. № 14. Limburg do samozwanki, 14 stycznia 1774 r.

zmarłą imperatorową Elżbietą¹⁾). Cyryl, skompromitowany w spisku Mirowicza, wyjechał w kwietniu 1765 r. z Petersburga, aby się na pewien czas oddalić od dworu i zatrzeć przykre, choć niewiadomo o ile uzasadnione, podejrzenia. Podróż jego objęła Francję, Włochy, Anglię, Niemcy. Jeździł z wyszukanymprezychem magnackim, z dziećmi i orszakiem. W Berlinie przedstawił się Fryderykowi II, który powitał go łaskawie i zaprosił na wielkie manewry. Cyryl odwiedził także Elektora-Palatyna Renu, Karola Teodora, w Mannheimie, skąd dzieci odstawił do Strassburga, a sam udał się do Paryża. Z nad Sekwany podążył do Włoch przez Strassburg, gdzie się krótki czas zatrzymał dla zobaczenia kształcących się w tem mieście synów. Wędrówka bogatego dygnitarza rosyjskiego tkwiła w nadreńskich okolicach w świeżej pamięci. O hetmanie głośno było nie tylko dlatego, że mógł sypać pieniędzmi. Z Paryża zaproponował Katarzynie II kupno znanego zbioru rzadkości peruwiańczyka Don Pedra Franco Dawila; w Strassburgu zamierzał ofiarować Janowi Jakóbowi Rousseau pensję, bibliotekę i mieszkanie dożywotnie w jednej ze swoich licznych włości w Małorosyi. Autora „kontraktu socyalnego“ nie zobaczył jednak Cyryl, bo właśnie w dniu przybycia egzotycznego gościa, opuścił Strassburg²⁾). W każdym razie o dobrych intencjach Razumowskiego musiało być głośno. Pozostawił niezawodnie po sobie wspomnienie w małym Wersalu Karola Teodora, może go nawet poznał Filip Ferdynand Limburski. Pretendentka, postanowiwszy wystąpić z dynastycznymi uroszczeniami, musiała wydobyć przodków. Słyszała dźwięk dzwonów, nie wiedziała wszakże z jakiej płyną wierzy kościelnej. Aleksego Razumowskiego, małżonka Elżbiety, pomieszała z jego bratem rodzonym, bo imię tego brata, jego charakter, godności, znać mogła doskonale³⁾). Oto dlaczego ojciec samozwanki był Cyrylem i piastował urząd kozackiego hetmana⁴⁾). Najbliższy cel pomysłu nie miał może politycznego podkładu. Pieniężne środki awanturnicy wyczerpały się, pogoń za nowymi zasobami okazała się konieczną, nie starczyło na tygodnie, należało odszukać nowe

¹⁾ Czтения etc. r. 1863. Kniha 3 str. 153. — Wasilczikow I. c. T. I str. 20.

²⁾ Wasilczikow I. c. T. I. Str. 326. sq.

³⁾ Na okoliczność tę nie zwraca uwagi Wasilczikow w znakomitem dziele: „Siemiejstwo Razumowskich“.

⁴⁾ Domański opowiadał Radziwiłłowi w Raguzie, że Kosmowski, adjutant Paca, wiedział o małżeństwie Elżbiety i o tem mówił innym. Może być, że Domański napomknął o tej kwestyi przed samozwanką, a ona rzecz po swojemu wyzyskała.

źródła, aby z nich czerpać pełnemi garściami. Nie umiała żyć skromnie, lubiła roztaczać przepych, a zresztą stanowisko zajęte, nie pozwalało jej zchodzić z piedestału. Legendy o perskich skarbach pani Azowowej, o dziedzictwach w caracie, utraciły urok oddziaływania i rozplywały się w wątpliwościach otoczenia; trzeba było jaknajrychlej odemknąć nowe Sezamy, wynaleść inne zaczarowane światy, zaskoczyć przyjaciół i wielbicieli zdumiewającą niespodzianką¹⁾. Słowo wypowiedziane stało się czynem. Posiew zręcznej kobiety padł na plenny grunt, teraz dopiero sprawa przybrała wyraźną formę. Kwestya polska zarysowała się w zamierzonej intrydze, jakby nerw silnie drgający, który czekał leku, uspokojenia. Przez stworzenie, a raczej wzmożenie zamętu w Rosyi, miała się Rzeczpospolita wyzwolić z założonych na nią okowów rosyjskich. W tem widać tendencję emigranką, widać wpływ nadreńskich nieprzejednanych. Bez nich nie brzmiałyby tak stanowcze akcenty ocalenia Polski w ukartowanym zamachu. Radziwiłł, Domański i towarzysze mogli się czepić objawienia z Obersteinu, jako walnego sposobu urzeczywistnienia swoich narodowych ideałów. Niebawem sytuacja wyjaśniła się. Pretendentka uwiadomiła Limburga, że Francya pochwaliła jej zamiar udania się z Radziwiłłem z Wenecyi do Sambułu, aby tam mogła obwieścić Europie prawa swoje do korony rosyjskiej i za pomocą wzniesienia nowej ruchawki w Polsce i zaognienia wojny tureckiej, strącić z tronu Katarzynę²⁾. Działo się to w maju 1774 roku, gdy wojewoda wileński już przeszło dwa miesiące bawił nad Adryatykiem³⁾. Dziewiątego maja pożegnała się samozwanka pisemnie z Ogińskim, prosząc go o przybycie do Wenecyi, celem przedsięwzięcia z księciem „Panie Kochanku“ podróży na Bosfor. Pod tą samą datą zapowiedział wielki hetman litewski przybycie kapitana artyleryi, Bernhardi'ego, który miał dowiedzieć się prawdy i przynieść mu rozwiązanie ciemnych aluzyj „pani Azowowej“. „Prześladowanie mej osoby—żałił się Ogiński — trwa dalej, a w tej chwili odebrałem wiadomość o zamiarze pozbawiania mnie godności, jedynej pozostalej mi jeszcze rzeczy po konfiskacie dóbr. Niech pani, usłyszawszy to, osądzi, jaką przyjemność sprawiają zagadki. Przywiązanie moje do pani jest tak czyste, że żaden nieszczery cel nie tkwi w jego zakresie ani smaku. Nie będzie pani miała wymówki, okazyja jest pewną. Niech się odezwą pani serce i pióro, a ja zamienię się w słuch i wrażliwość,

¹⁾ Jestto uwaga Breverna: „Die vorgebliche Tochter“ etc. Str. 23.

²⁾ Arch. państwa № 532. Limburg do samozwanki 17 maj 1774 r.

³⁾ Radziwiłł przybył do Wenecyi pod koniec lutego.

aby wchłonąć pani wrażenia, nigdy jednak moje usta nie zdradzą powierzonej tajemnicy. Zapewniam, że w życiu nie miałem tyle niepokoju z powodu spraw pani, krótko mówiąc, z powodu nawalu okoliczności bieżących. Kwestye, dotyczące pani, są mi bardzo drogie. Chcę jej szczęścia, bo na nie zasługujesz, a nie mam pojęcia, jaka droga prowadzićby do niego mogła. Radbym być trochę mniej niefortunnym, a nie znam na to sposobów. Pragnę pomyślności mej ojczyzny, a nie widzę jej początków. To wywołuje różne męki, budzące jedynie niepokój, a nie dające środków ratunku“. W końcu zapewniał, że gdyby niebezpieczna ospa Ludwika XV nie więziła go w Paryżu, pospieszyłby uścisnąć jej dłonie. Więc z rezygnacją wzdychał: „Wystarczy czegoś dobrego gorąco pragnąć, aby się nie spełniło“¹⁾. Agent Ogińskiego nie zastał w Obersteinie pretendenci, zastał natomiast księcia Filipa Ferdynanda, który uchylił rąbek zasłony z tajemnicy. Bernhardt — zdaje się — wysłuchał trochę niedowierzająco historyi, ale uległ wreszcie pod wpływem stanowczego powoływania się Limburga na wolę Francyi, ujawnioną przez depezę rzekomej księżnej Sanguszko. Przyrzekł zatem wrócić natychmiast do Paryża, aby skłonić Ogińskiego do podróży do Wenecyi. Jedynie śmierć Ludwika XV—jak mniemał—mogłaby ten plan pokrzyżować; wtenczas bowiem podróż nie odniosłaby skutku, należałoby raczej czekać na system postępowania następcy tronu francuskiego. Limburg starał się nadto zjednać Bernhardt'ego, wielkiego wielbiciela Fryderyka II przyrzeczeniem, że samozwanka wprzędzie się w dyszel berlińskiej polityki i nie sprzeciwi się, jeżeli król pruski, złączywszy się z Pugaczewem, rozszerzy granice państwa swego ku wschodowi, przy równoczesnem odwróceniu uwagi mocarstw, za pomocą zaszachowania Austrii Turcyą, a Rosyi Szwecyą²⁾. Na koniec kwietnia i początek maja 1774 r. przypadły główne, wyjątkowe zabiegi samozwanki i Limburga, celem zyskania paryskiego odłamu konfederacyi. Dlatego kładziono Bernhardt'emu w uszy powiastki o przychylności gabinetu wersalskiego i wynaleziono księżnę Sanguszko, która o powianiu pomyślnego wiatru nad Sekwaną donosiła do Obersteinu!... Zgon Ludwika XV nie zmienił postaci rzeczy. Limburg posiadał informacye, że Ludwik XVI korzystnie się wyraził o projekcie pretendenci³⁾! W wyobraźni jego powstawała liga, z nim, Ogińskim i wojewodą wi-

¹⁾ Cztienia R. 1867. Księga I. № 19.

²⁾ Arch. państwa Nr. wol. 532. List Limburga z relacją z 17 maja 1774. Ludwik XV umarł 10 maja 1774 r.

³⁾ Cztienia l. c. № 16.

leńskim na czele „pod auspicjami Betti“, która niebawem miała załatwić rachunki z imperatorową rosyjską!... Coś przerażająco dziecinnego, niemal niemowlęcego, uderzało w wynurzeniach człowieka, któremu amor przesłaniał oczy. Wogóle Obernstejnska para nie wiele liczyła się z tokiem politycznych wydarzeń. W chwili wylęgnięcia się myśli, na schyłku 1773 roku był moment historyczny korzystny, ale niebawem minął bezpowrotnie. Gwiazda Pugaczewa zbladła, gasła powoli, ale systematycznie. Pobity pod koniec marca pod Tatiszczewem, znalazł się w rozpaczliwym położeniu, a właśnie w maju spotkał go pogrom koło twierdzy Troickiej. Ale nie zanosilo się na koniec buntu: wkrótce miał on za sobą nowe wlec pożary, przejść świętą rzekę rosyjską Wołgę i wdrzeć się po Don. Na razie wiadomość o porażkach nie dotarła jeszcze nad Ren, więc imię Pugaczewa było tam ciągle symbolem powodzeń. Natomiast, odwoływanie się do faworów wersalskich odsłaniało brak orientacyjnego sprytu. Wielhorski i Ogiński byli urzędowymi przedstawicielami konfederacji w Paryżu i w razie jakiegokolwiek angażowania się księcia D'Aiguillon w awanturze, pierwsi mieli o tem wiadomości. Dobrze to były sposoby na łatwowiernych i szerszy ogół, nigdy na dyplomatyczną reprezentację polską. Wielhorski mógł najlepiej wiedzieć, co myśleć o wartości podobnych bajek, bo już w sierpniu 1773 roku znał „ozieźłość dworu tutejszego i obojętne losów naszych na same przygody spuszczenie“. Nie wahał się także ani na mgnienie oka wielki hetman litewski i odmówił udziału w intrydze, umotanej dłońmi samozwanki. Czynił to — jak zawsze — upustem miódopłynnych, pięknie utoczonych ugrzecznień, przeplatanych tkanką filozoficznych rozpamiętywań. „Pani robi zamianę serca naiwnego na polityczne—pisał—ale strzeż się przeobrażenia serca czulego na twarde!“ a następnie życzył swej paryskiej bogdancie powodzenia w nowej roli i przyrzekał połączyć się z nią,„ jeżeli sam szczęśliwie wybrnie z kłopotu. A wreszcie poszedłby za nią, gdyby był zwykłym śmiertelnikiem. Takim jednak — jak mniemał — nie jest, więc czujność ludzka otoczyła każdy krok hetmański, a zrządzenie losów wypróżniło kasę jego i sprowadziło nad otchłań ruiny. Daremnie mozolił się Ogiński do czterech bankierów z zarysem pożyczki, którą pretendenta chciała zaciągnąć. I—jakby przypominał sobie potoki złota, z których przyrzeczono mu brać bez wytchnienia, dzielił sarkastycznie z nią radość, z powodu wzmianki w listach jej o nowinach z Persyi¹⁾. Odtąd stosunki między obojgiem rozluźniły się,

¹⁾ Arch. państw. List Ogińskiego z d. 22 maja 1774 r. № 533. Samozwanka utrzymywała, że ma skarby w Persyi i przyrzekła pomódz Ogińskiemu.

rozchwiały. Wielki hetman nie do pisał, pozostał Radziwiłł, który ją witał, jako gwiazdę wschodzącą Polski. Wyzyskać go należało, dopóki wierzył. Z czasem miała samozwanka wyznać w więzieniu, że nikt jej nie „podstawił“¹⁾. Nie mijala się — napewno rzecz można — z prawdą. Ale, gdy ona raz siebie sama przedstawiła, znalazła łatwowiernych współników dzieła. Spotkanie się wileńskiego wojewody z pretendentką w Wenecyi, było faktem umówionym nad Renem. Ona twierdziła, że wybrała się nad Adryatyk w celu wydobycia sumy potrzebnej dla regulacyi interesów Limburga, aby ułatwić dojście do skutku ich związku ślubnego. Zaraz jednak (w śledztwie więziennym) popadła w sprzeczność; innym razem (także w więzieniu) oświadczyła, że zwabiła ją za Alpy wiadomość o zamierzonej podróży Radziwiłła do Turcyi. Skorzystała zatem ze sposobności aby mieć opiekę w drodze, której celem ostatecznym miała być Azya, Bagdad, Tyflis, Isphahan, pogoń za szlachetnym protektorem swoim Aly Kirun²⁾!... Domański dla zatarcia śladów jakiegokolwiek poprzedniego porozumienia i salwowania Radziwiłła tłómaczył księciu Galicynowi, że samozwanka, dowiedziawszy się z gazet o podróży planach wojewody, zapowiedziała mu listownie przybycie. Aby zaś nadać temu twierdzeniu pozory rzeczywistości, posłużył się naiwnym dodatkiem, że Radziwiłł „był tej perswazyi, iż—królowna polska i dlatego doczekał jej w Wenecyi³⁾“! Z odezwań się pretendenci w listach do Ogińskiego, z całego postępowania, znać jej łączność z nieświeskim tułaczem i ustawiczny kontakt⁴⁾. Gdy w maju 1774 r. wybrała się do Wenecyi, nie było w koalicyi, mającej awanturę popierać, Ogińskiego. Paryscy niegdyś opozycyoniści nie zaryzykowali nic, pozostawiając honor zbawienia Rzeczypospolitej z pomocą odnalezionej córki Elżbiety księciu „Panie Kochanku“ i konsyliarzowi pińskiemu, Domańskiemu.

* * *

¹⁾ Archiw. państw. № 531. Serya VI. Raport Galicyna z 18 czerwca 1775 roku.

²⁾ Tamże. Z listu samozwanki do Galicyna.

³⁾ Tamże. Zeznania Domańskiego.

⁴⁾ Są dowody dość liczne, że spotkanie się Radziwiłła z pretendentką było umówionem. Wojewoda przygotował dla awanturnicy mieszkanie u francuskiego rezydenta. W dwa dni po jej przybyciu, — odwiedził ją sam, — a na trzeci dzień, — przyprowadził siostrę, — Morawkę. Rzekoma córka Elżbiety pisała w maju 1774 r. po wyjeździe z Obersteinu do ministra Hornsteina, że sprawy idą dobrze, o czem Limburg musiał się już dowiedzieć z depezy Radziwiłła. (Według listu arch. państw. № 532. List Hornsteina do Limburga).

III.

Zaopatrzona w podrózne pieniądze, puściła się księżna „Elżbieta wszechrosyjska“ w drogę¹⁾, w towarzystwie pułkownika... armii limburskiej, barona Knorra, pokojowej Franciszki von Meschede i dwóch służących, z których jeden był murzynem. Tajemniczo, posępnie, siedziała pretendentka w kolasie, z nikim nie mówiąc, do nikogo się nie zwracając. Gdy zaszła potrzeba, sama wydawała poczytliłowi rozkazy. W ostatnich dniach maja zajęła do dumnej Wenecyi pod nazwiskiem hrabiny Pinneberg, mającem osłaniać rzekomą małżonkę księcia Szlezwisko-holsztyńskiego²⁾. O mieszkanie dla dostojnej pani postarał się w domu posła francuskiego wojewoda wileński³⁾. Odwiedził ją też na drugi dzień po przybyciu, a na trzeci przyprowadził siostrę, Teofilę Konstancją Morawską⁴⁾. Stosunki między paniami zacieśniły się. Generalowa często bywała u pretendentki. W pałacu ambasady paryskiej zjawiał się codziennie Radziwiłł ze swoim wiernym sekretarzem, Karolem Mikuciem⁵⁾. On to zaufanym opowiadał pod sekretem o właściwym pochodzeniu hrabiny. Wieść gruchnęła nad Lido... Spadła, jak piorun, między liczną, właśnie w Wenecyi bawiącą polską kolonię⁶⁾ i oficerów francuskich, którzy z księciem „Panie Kochanku“ wybierali się na pomoc Turkom. Emigrancka epopea w mieście lagun nie nosiła rysów posępnych, nachmurzonych. Na razie wyzyskiwano różne wesole sposobności przed rozpoczęciem obozowego życia. Wojewoda wileński zawsze jeszcze wierzył w Wersal i lada okoliczność przypinała mu skrzydła do lotu. Nic nie mówiący, a wymijaniem się i wykręcaniem aż nadto gadatliwy, list ministra d'Aiguillon na

¹⁾ Princesse Elisabeth de toutes les Russies. Pierwszy użył tytułu tego Limburg w liście do samozwanki, przed jej wyjazdem do Wenecyi.

²⁾ Pinneberg było dominium w Holsztynie, — stąd przybranie tytułu wiele mówiącego.

³⁾ Arch. państw. № 532.

⁴⁾ Z zeznań Franciszki von Meschede. Arch. państw. Nr. 531. Serya VI. — Teofila Konstancja była żoną generała wojsk litewskich, Ignacego Morawskiego.

⁵⁾ Z zeznań Domańskiego i Czarnomskiego Mikuciuowi zapisał Radziwiłł testamentem 200,000 zł. pol. Patrz: Kotlubaj l. c. str. 529.

⁶⁾ *Journal historique et politique de Genève 1774 pag. 329 i 456.* W pierwszych dniach kwietnia 1774 r., mnóstwo Polaków wybrało się z Wenecyi do Raguzy, aby się następnie przeprawić do Turcyi. Wielu zostało jeszcze w Wenecyi.

pytanie, czy ma reces podpisać czy nie, wprawił go w zachwyt i przeniósł w „przyszłość szczęśliwą“¹⁾. Pogoda duszy odbiła się i na usposobieniu wojewodzińskim. Przyjęcia u patrycyuszów, u Doży, osładzały emigrantom chwile. Dziwnie sprzeczało się z patryotycznymi troskami nieprzejednanego Radziwiłła staranie się o porządną kapelę²⁾. Tak, jak to życie nierówne, chodziła i polityka książęca drogami prośb i protestów. Misya Kossakowskiego spaliła na panewce. Zniecierpliwiony wojewoda wysłał w pierwszych dniach kwietnia 1774 r. do Stambułu marszałka dworu swego, Radziszewskiego, aby się domagał najprędzszego wystawienia firmanu, wyznaczenia księciu odpowiedniej pensyi i środków na koszta podróży³⁾. Po spełnieniu zadania swego miał Radziszewski udać się do obozu i pozostawać przy boku Wielkiego Wezyra. Wenecya tworzyła przejściowy etap: czekano na paszporty tureckie, na możliwość przeprawy za Bałkany. „Wszechrosyjska księżna“ weszła zaraz w przychylną atmosferę: koło niej i wojewody zgrupowało się liczne towarzystwo, istne kosmopolis ludzkie. Z wybitniejszej szlachty przewinęły się postacie—starosty pińskiego, Przędzieckiego, regimentarza Joachima Karola Potockiego, podczaszego wielkiego księstwa litewskiego, Jana Czarnomskiego, chorążego ziemi halickiej. Nie brakło tu dziwaka Edwarda Worthley Montagu, syna literatki lady Mary, księżnej Kingston, który długie lata przepędził na wschodzie. W barwnym obrazie znalazły się i bardzo egzotyczne twarze dwóch zamorskich kapitanów, Arnauty Yzuk Hassana, oficera i krewnego beja Tunisu, tudzież algierskiego Turka, Mehemeta. A wreszcie koło chwilowej gwiazdy weneckiego firmamentu krążył i bankier Martinelli, który z włoską przebiegłością strzegł kasy swojej przed chciwością pretendenci. Z tej galeryi przypadkowo z sobą powiązanych osób, splotły się najtrwalej losy Czarnomskiego z dalszemi dziejami pseudo-carówniej. Pan Jan odgrywał, znaczącą i ważną rolę w konfederackich zamieszkach, jako mąż zaufania i agent dyplomatyczny. Trzymał się stale klamki regimentarza Potockiego i jemu zawdzięczał patent na chorągwo konnej chorągwi halickiej pana Kurdanowskiego, starosty brusinowskiego⁴⁾. W lipcu 1769 r. udał się na rezydencję do Seraskjera, aby być

¹⁾ Waliszewski: Korespondencya. Radziwiłł do księcia d'Aiguillon. 24 luty 1774 r. z Wenecyi Nr. 120.

²⁾ Tamże. Nr. 125.

³⁾ Tamże. Str. 107. Instrukcyje.

⁴⁾ Otrzymał ten patent d. 15 maja 1768 r. w uznaniu „ad usus militares zdatność“.

rzecznikiem konfederackich żądań i nawzajem przesyłać informacje z Turcyi. Dzięki tej sposobności poznał u źródeł osmańskie stosunki i stał się jednym z głównych łączników pomiędzy emigracją a stambulskimi politykami. Gdy w kwietniu 1772 r. wybierał się na posła przy Wysokiej Porcie Mikołaj Kaleński, regent grodzki i stolnik kijowski, dano mu chorążego halickiego za pomocnika i zastępcę¹⁾. Pod znakiem półksiężyca, w gwarze obozowym, spłynęło Czarnomskiemu półtora roku, poczem go Wielki Wezyr wyprawił do generalicyi z oświadczeniem, że Polska nie ma czego dalej się ludzić, bo wojna dogasa a pokój się zbliża. — Pospieszył do Werony, siedziby Potockiego. Hiobowa wieść nie zrobiła tu zbyt wielkiego wrażenia i nie wywołała zmiany frontu. Regimentarz polecił Czarnomskiemu udać się powrotnie do Turcyi, postępować zgodnie z Kaleńskim, a w razie niezastania go w wezyrskim obozie, objąć za niego pomocniczo urząd rezydenta. Zawierzył mu Potocki przy tej sposobności różne papiery, między innymi listy do sułtana i do dygnitarzy tureckich²⁾ i odprowadził do Wenecyi, gdzie emigracya gotowała się właśnie do ekspedycyi w kraje padyszacha. Książę „Panie Kochanku“ poprosił Czarnomskiego, aby z nim wspólnie odbył podróż, za co ofiarował się odstawić go na własne koszta do obozu wodza wojsk sultańskich³⁾. Tak nastąpił w Signorii zjazd części sztabu opozycyjnego. Nie mogło się obyć bez narad, bez ułożenia planu wobec zmniejszenia się napięcia wojny turecko-rosyjskiej, a tem samem zupełnego spadku emigranckich akcyj w Konstantynopolu. Po dłuższej przerwie, rozpoczęła się nieszczęśliwa dla Osmanów kampania w kwietniu 1774 r., prowadzona strzępami energii. Mimo to, postanowiono w Wenecyi wytrwać do końca, nie zbaczać z wydeptanej drogi nieprzejednania. List Potockiego do wielkiego wezyra z 15 maja 1774 r. odzwierciedlił to stanowisko jaskrawo i dosadnie: „Cały naród—zapewniał Muhsinsande'go baszę — gotów jest zwrócić swe siły przeciw Rosyanom, połączyć je dobrowolnie z ottomańskim orężem i natrzeć z całą dzielnością na wspomnianego wroga“⁴⁾. Ten nerw wojenny, to usposobienie, zamykające oczy na rzeczywistość, musiała podnieść do poziomu jeszcze wyższej podniety

1) Rozporządzenie Joachima Potockiego z 20 kwietnia, 1772 r.

2) Znajdują się w aktach.

3) Arch. państw. Nr. 531. Ser. VI. Zeznania Czarnomskiego. Daty działalności Czarnomskiego, oparte na papierach konfederackich, — znajdujących się w aktach.

4) List Potockiego w aktach arch. państw. № 532.

obecność rzekomej następczyni cesarzowej Elżbiety, która szła upominać się o monarsze prawa. Co w tej mierze postanowiono? Jakie zapadły uchwały? Czy toczyły się obrady? Niepodobna, aby ich nie było, aby pierwszorzędnej wagi incydent dla emigracji, był wyłącznie monopolem Radziwilla. Niebawem przecież następują jasne i jawne czyny, strzelają ogniste race, które mają olśnić i zdumieć Europę. Samozwanka nie zdradziła się nawet w więzieniu z przebiegu weneckich momentów. Chcąc się ocalić, zeznała, że w Radziwille odczuła człowieka „ograniczonego umysłu“ i przekonała się natychmiast o bezpodstawności jego sprawy¹⁾. Głucho także o stosunkach Domańskiego i Czarnomskiego z samozwanką w Wenecyi. Obaj zeznawali uporczywie, jakoby ją poznali dopiero na wyjeździe z miasta. Gdy chorąży halicki zobaczył, że wsiadła na okręt, przystąpił do Radziwilla i prosił, aby nie brał żadnej kobiety, bo w Turcyi będzie miał kłopot. Na to wojewoda odparł, iż nie mógł odmówić, albowiem „to pani wielkiego rodu“ i dodał: „jestto córka ś. p. najjaśniejszej imperatorowej całej Rosyi Elżbiety“. Czarnomski przebąknął coś o bezzennym stanie cesarzowej, na co się zachnął książę: „nie mam ci z tobą gadać, ty nic nie wiesz. Ona była sekretnie ślubna z grafem Razumowskim²⁾“). Toż samo Domański. Radziwiłł miał mu się zwierzyć dopiero bezpośrednio przed opuszczeniem stolicy dożów. Wówczas konsyliarz piński przywołał na pamięć relację Imci pana Kosmowskiego, adjutanta Paca, który kiedyś opowiadał o związku imperatorowej. Dopiero na pokładzie statku (tak utrzymywał) był przedstawiony wszechrosyjskiej księżnie³⁾. Ale to fantazyje, podyktowane samoobroną. Po przeszło dwutygodniowym pobycie nad Adryatykiem, gotowała się hrabina Pinneberg do wyjazdu. Środki finansowe wyczerpały się, kapitałiści nie szli na blask i złudy skarbów fałszywej carówny. Nic nie pomagały także rozpuszczane przez nią baśnie o wspaniałych łomach agatu w Oberstein. Jedynie bank wenecki wyasygnował 200 dukatów, a o resztę musiał się wystarać generalny dostawca pożyczek, baron Hornstein, przyjaciel Limburga. Dzień 16 czerwca 1774 r. przeznaczono na wyjazd. Polska emigracja wraz z francuskimi oficerami udała się na statki tunisko-algerskich przyjaciół, kapitanów Mehemeta i Hassana. Radziwiłł popłynął z siostrą, ge-

¹⁾ Sbornik Russk. Obszczestwa. T. I. Str. 169. sq. „Papiery do sprawy samozwanki, znanej pod imieniem Elżbiety Tarakanow“.

²⁾ Zeznania Czarnomskiego l. c. Archiwum państw.

³⁾ Zeznania Domańskiego l. c.

nerałową Morawską, na barce pod dom hrabiny Pinneberg i przywiózł ją następnie do portu Mallamocco. Czar, bijący od pięknej kobiety, owaładnął wszystkich. Rozległy się szept, pytania, okrzyki zachwyty. Francuzi, z natury najciekawszy, rzucali badawcze spojrzenia. Ci, co w samej Wenecyi nie wiedzieli o niczem, ze zdumieniem usłyszeli nowinę o ostatniej z Romanowych. Murzyn—służący, opowiadał, że ma dobra w Oberstein. Wprawdzie uszanowano *incognito* carówny, oddawano jej jednak hołdy, należne księżniczce krwi. Na Korfu nastąpiło pożegnanie się z panią Morawską, która zamierzała do kraju powrócić¹⁾. Wrogie wiatry, potężne falowanie morskie, przewlekały dnie podróży. Pod sam koniec czerwca, po piętnastodniowej, męczącej drodze, zawinięto do przystani w Raguzie, widowni dalszych sensacyjnych wypadków.

ERNEST ŁUNIŃSKI.

¹⁾ Zeznania Domańskiego, Czarnomskiego, Franciszki Meschede, a także samozwanki. Nr. 531. Ser. VI. Arch. państw.